

BENIAMIN CZAPLA

<https://orcid.org/0000-0001-5369-5924>, Biblioteka Śląska

„Tu zaszła zmiana” w śląskim krajobrazie

Recenzja książki Barbary Romer-Kukulskiej
Klachy z Koszutki. Od familoków do bloków

Romer-Kukulska, B. (2023). *Klachy z Koszutki. Od familoków do bloków*. Ośrodek Karta (s. 172)

W swojej najnowszej książce pod tytułem *Klachy z Koszutki. Od familoków do bloków* Barbara Romer-Kukulska przybliży czytelnikom niezwykle ciekawy wyjątek z najnowszej historii Górnego Śląska. Podjęła się ona opisanie losów mieszkańców katowickiej Koszutki w trudnej, powojennej PRL-owskiej rzeczywistości.

B. Romer-Kukulska urodziła się w 1950 roku w Bielsku-Białej. Jest absolwentką Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego, a od 1981 roku mieszka w Szwajcarii. Publikowała m.in. w „Kobiecie i Życiu”, „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej” oraz w miesięczniku „Śląsk”. Nie jest to również pierwsza książka autorki. W 2017 roku opracowała ona dziennik swojej krewnej, Zofii z Drohojowskich Romerowej, który ta spisała w czasie wojny.

Klachy z Koszutki ukazały się nakładem wydawnictwa Ośrodek Karta. Książka wydana jest estetycznie, a na szczególne uznanie zasługuje bogaty materiał ilustracyjny. Są to głównie zdjęcia z prywatnych zbiorów autorki. Wydawca zamieścił również niewielką mapkę. Ten, zdawać by się mogło, prozaiczny szczegół okazuje się bardzo przydatny, bo pomaga czytelnikom lepiej odnaleźć się w opisywanej przez Romer-Kukulską rzeczywistości. Za oprawę graficzną i skład odpowiadały Ewa Kwiecińska i Agnieszka Warda.

Słowem krótkiego wprowadzenia, Koszutka położona jest na tzw. Wzgórzach Chorzowskich, tj. w najbardziej wysuniętej na północ części Katowic. W XVII wieku była to nieduża rolnicza osada. 200 lat później jej losy zdominowała działalność huty cynku Fanny, ale dziś po owej hucie nie ma już śladu. W jej miejscu wzniesiono Spodek. Początek wzmózonej urbanizacji Koszutki przypada na lata 30. XX wieku. W kilka lat od przyłączenia miejscowości do Katowic w miejscu wiejskich chat wybudowano osiedle familoków. Zapoczątkowane wtedy zmiany urbanizacyjne kontynuowano również po wojnie. W latach 50. XX wieku w sąsiedztwie popadających w ruinę familoków powstało kilkanaście nowoczesnych ceglanych bloków. Pośród szczęśliwców, którzy otrzymali przydział na nowe mieszkania, byli także państwo Romerowie – Karol, tj. ojciec autorki, kierownik bazy transportowej, jego żona Han-

na oraz ich dopiero co narodzona córeczka Barbara. Zamieszkali oni przy ul. Bolesława Czerwińskiego.

Autorka z dużą pieczołowitością odtwarza losy towarzyszy swoich podwórkowych zabaw oraz ich rodzin, a także dzieje osób z najbliższego „koszutkowskiego” otoczenia. „Plac miał swoich własnych bohaterów – a każde mieszkanie swoją historię, w każdym żyli ciekawi ludzie, którzy ją tworzyli. Mieli swoje problemy i dramaty, kompleksy, traumy, ale i sukcesy w powolnym wychodzeniu z powojennego marazmu i nędzy. [...] W tej przeciętności były to – jak na owe czasy, ale i z dzisiejszego punktu widzenia – postacie niezwykle, i o nich jest ta książka.” – wspomina Romer-Kukulka we wstępie.

Stosunkowo niedługa książka (licząca wprawdzie 170 stron, ale wydrukowana dużą czcionką i – jak już wspomniano – bogato ilustrowana) podzielona jest na siedem rozdziałów. I tu też pierwsza uwaga. Wbrew temu, co sugeruje tytuł (i jak należy przypuszczać – intencjom autorki), nie jest to narracja ciągła (a przynajmniej tak się wydaje) oraz *stricte* chronologiczna. B. Romer-Kukulka wybiera do swojej opowieści sytuacje i wydarzenia, które najmocniej zapadły jej w pamięć. Wydarzenia, które z jakiegoś powodu okazały się dla niej ważne. Jest to więc raczej zbiór luźno powiązanych ze sobą anegdot, a czasem historii z morałem. Czytelnik dowiadyuje się m.in. jak kiszono kapustę i piekło *kreple*; kto gotował najlepszy żur w okolicy; gdzie dzieciaki chodziły na łyżwy; co oglądano w telewizji; który z ojców był za pan brat z pasem i butelką. Nie zabrakło też miejsca na wspomnienia o zbierającej w latach 50. ubiegłego wieku krwawe żniwo chorobie Heinego-Medina, a także na kilka słów o katowickim tenisie.

Mimo wszystko, podczas lektury (przy odrobinie uwagi) nietrudno dostrzec zachodzące w tej skądinąd niedużej społeczności zmiany. Wraz z Romer-Kukulską dojrzewają i zmieniają się nie tylko jej bliscy, ale również sama dzielnica. Na kartach kolejnych rozdziałów czytelnik żegna starzejącą się dzieciarnię i sypiący się stary familok, a wita szkołę tysiąclatki, pawilony handlowe, rondo, a nieco później słynne niebieskie bloki i – rzecz jasna – Spodek, który w tym przypadku potraktowany został nieco po macoszemu. Występuje on tu wyłącznie przy okazji wizyty twarzy „Solidarności”, tj. Lecha Wałęsy. „Nadszedł dzień spotkania w Spodku. Wszystkie koszutkowe uliczki pełne były zaparkowanych autobusów z różnych kopalń i zakładów pracy oraz małych fiatów (bo uliczki Koszutki były parkingiem dla Spodka)” – można przeczytać. Wielka szkoda, że tylko tyle, bo ciekawie byłoby poznać wspomnienia okolicznych mieszkańców z czasów budowy jednego z dzisiejszych symboli regionu.

Wydaje się, iż kilka rozdziałów można było połączyć w całość. Ich wyodrębnienie nie jest uzasadnione ani chronologią, ani też istotą opisywanych wypadków. Autorkę tłumaczy fakt, że pierwotnie co poniektóre fragmenty jej publikacji ukazywały się w formie krótkich felietonów na łamach wspomnianego już magazynu „Śląsk”. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół. Ostatnie rozdziały mocno różnią się stylistycznie od przyjętej na początku narracji. Autorka pisze je z zupełnie innej perspektywy. Nie jest już bezstronnym obserwatorem zdarzeń, a uczestniczy w nich jako dojrzała kobieta. Najpierw jako studentka, a potem matka oraz żona.

Jest też gratka dla miłośników *ślōnskij gōdki*. Autorce, która dzięki konsultacjom odtworzyła język, jakim się wówczas posługiwano, należą się słowa uznania. *Gōdka*

jest obecna, ale na szczęście zadbano także o niezaznajomionego z nią czytelnika, bo gwara jest bieżąco tłumaczona na język polski.

W żadnym wypadku nie jest to monografia Koszutki (również w sensie popularnonaukowym). Po pierwsze, Romer-Kukulka skupia się niemal wyłącznie na swoim podwórku – czytelnik z rzadka opuszcza wspomnianą nieco wcześniej ul. B. Czerwińskiego. Po drugie, są to tylko subiektywne wspomnienia autorki. Retrospekcje pobudzane – jak sama przyznaje – czerpanymi po latach z drugiej (albo i nawet trzeciej) ręki opowieściami. Powinno się więc do nich podchodzić z dużym przymrużeniem oka. Romer-Kukulka nie korzystała w swej pracy ze źródeł archiwalnych czy literatury (książka jest pozbawiona aparatu naukowego), a przynajmniej nic na to nie wskazuje. Ponownie – wielka szkoda. Publikacja ta niewątpliwie sporo by dzięki temu zyskała.

Niemniej, jest to z pewnością lektura godna polecenia. Romer-Kukulka zabiera czytelników w podróż do czasów swej młodości, na powojenny Górny Śląsk. Do tygła kulturowego, gdzie na jednym z podwórek na ówczesnym osiedlu Marchlewskiego gwara przeplatała się z polskim i niemieckim (a nawet i hiszpańskim!), tradycja z nowoczesnością, a pamięć z próbą wyleczenia powojennych ran czy traum. Dodać należy do tego jeszcze wyż demograficzny z lat 50. XX wieku, a ów „szpiclowski plac”, czyli wspomniane podwórko (jak dowodzi autorka – okrzyknięte tak nie bez powodu), okazuje się miejscem wystarczająco barwnym i pełnym zapadających w pamięć wypadków. Jednym zdaniem, jest to opowieść o czasach, które bezpowrotnie minęły. O więzach sąsiedzkich, których dzisiaj już raczej próżno szukać.